

także gdzie indziej. Robert Traba w rozmowie z Peterem Oliverem Loewem powiedział na ten temat: „Nie chcieliśmy zbawiać świata. Ale żeby zrozumieć siebie w tym świecie, chcieliśmy się odnieść również do konkretnego terytorium. Tym ‘naszym terytorium’ były Mazury, Warmia, część dawnej krainy, która od średniowiecza stanowiła fragment większego historycznego regionu między dolną Wisłą a Niemnem. ‘Borussia’ była w pierwszym rzędzie kreacją ideową, a dopiero później regionalną. Stąd nasze hasło ‘Myśl uniwersalnie, działaj lokalnie’” (s. 9).

Problematyka europejska z czasem znajdowała coraz więcej miejsca na łamach „Borussi”. Pismo stawało się coraz bardziej uniwersalne. Przedmiotem refleksji została szeroko rozumiana pamięć europejska, składająca się z pamięci narodowych. Rozważano też relacje między regionami a państwami narodowymi. Chodzi tu o przewijające się w debatach nad przyszłością Europy pytanie, czy powinna ona składać się z państw czy też z regionów. W tym kontekście formułowane jest też pytanie, czy regionalizm zagraża jedności narodowej, czy może stać się siłą rozsadzającą państwa narodowe. W kontekście europejskim szczególnie miejsce zajmowały na łamach „Borussi” relacje polsko-niemieckie, ale nie stroniono też od innych zagadnień z zakresu europejskiej komunikacji międzynarodowej.

Zespołowi redagującemu „Borussię” należą się gratulacje. Dziękujemy za świetne pismo i czekamy na następne zeszyty.

Maria Tomczak

WOJCIECH ROJEK: *Historia nowoczesnych stosunków międzynarodowych*. PWN, Warszawa 2010, 559 ss., 36 map.

Omawiana praca składa się z trzech części. Spaja je myśl przewodnia zawarta w tytule książki. W bardzo oszczędnym wstępie liczącym dwie strony autor zrezygnował z wyjaśnienia, co rozumie przez pojęcie „stosunki międzynarodowe”. Że chodzi o stosunki między i z państwami to jasne, ale co z organizacjami międzynarodowymi różnego zresztą charakteru (w tym np. gospodarczymi, sportowymi, branżowymi), co z takimi ruchami jak panslawizm, czy innymi, jakże licznymi strukturami zaczynającymi się od pan...(znalazłem dla przykładu wzmiankę o panturańskiej ideologii, s. 104), czy na wzmiankę zasługiwała Mitteleuropa... Nazbyt szeroko zakreślona problematyka takiej książki była z punktu widzenia jej przeznaczenia niecelowa. Mamy bowiem do czynienia z podręcznikiem, adresowanym do studiujących nauki społeczne, zwłaszcza historię, politologię, europeistykę czy prawo międzynarodowe. Jego nadrzędną cechą pozytywną jest ukazanie w sposób uporządkowany najważniejszych, a jakże licznych i skomplikowanych problemów świata kilkunastu dziesięcioleci ze schyłku XIX i niemal całego wieku XX.

Dominuje układ chronologiczny. W pierwszej części, na około 100 stronach i w 7 rozdziałach (dzielących się na dość liczne podrozdziały) omówiono okres 1871-1914. Podkreślam to, bowiem tytuł nie zawiera ram chronologicznych, a powinien, bo dla niektórych badaczy np. Jean-Baptiste Duroselle cezurą jest koniec I wojny światowej<sup>1</sup>. Skoro już

<sup>1</sup> J.-B. Duroselle, *Historie diplomatique de 1919 à nos jours*. Paris 1958, ostatnie mi znane ósme z 1981, s. 943.

wspomniano o tej pracy, niesprawiedliwie pominiętej w „selektywnej bibliografii”<sup>2</sup>, to dla pokreślenia, że w sposobie ujęcia i prezentacji stosunków międzynarodowych, w tym dyplomatycznych są one porównywalne. Pozostaje faktem, że obie z powodzeniem mogą sasiadować na najbliższej, podręcznej półce także zawodowego historyka.

Równe objętościowo dwie następne części rozdziela rok 1945. Kresem są postanowienia konferencji z Maastricht i podrozdział o powstaniu Unii Europejskiej. Jej narodziny to niewątpliwie nowa, ale czy tak bardzo odmienna odsłona w historii stosunków międzynarodowych, żeby pozostawiać go w „szybkodziennym” ogródku politologicznym? Jest to tym ważniejsze, że w narracji Wojciecha Rojka, charakterystycznej zresztą, widać odzwierciedlenie omawianej epoki poprzez koncentrację opisu na osobach panujących (w części pierwszej) następnie politykach, by w części trzeciej ulec dominacji bloków. Rodzić się może zatem pytanie, czy epoka „bloków” istotnie się zakończyła?

Wśród pozytywnych stron książki jako podręcznika zauważyć należy łatwość dotarcia do kwestii szczegółowych. To zasługa jednoznacznie sformułowanych tytułów podrozdziałów. W sumie spis treści zajmuje 11 stron i nie są to strony zmarnowane. Swoją, zawsze ważną rolę spełnia także indeks nazwisk. Jak na tak sporą książkę jest raczej skromny, ale pozwala na interesujące obserwacje. Zabrakło w nim np. marsz. Focha, co wzbudziło alarm tym większy, że z francuskich wojskowych „wielkiej wojny” niejako zastąpił go marsz. Franchet d’Esperey. Z lektury odpowiednich fragmentów książki wynika, że owe „zastępstwo” powiązane jest ze swoistym uprzywilejowaniem i rozbudowanym opisem problemów dotyczących południa Europy. Można nawet odnieść wrażenie, że „wielką wojnę” prowadziły głównie Austro-Węgry, a najważniejszym polem zmagania były Bałkany. Funkcjonuje specjalną atencją środowiska naukowego, w którym kształtował się i znakomicie funkcjonuje Wojciech Rojek do konfliktów bałkańskich, nie przekonały mnie preferencje dla Turcji (s. 103-107) czy Grecji (107-109) jako terenów o istotnym znaczeniu dla rozwoju I wojny światowej. Dotyczy to także Rumunii (s. 121-125) i nieco tylko mniej „tekstochłonnej” Bułgarii. Z drugiej strony zaledwie jedną stronę poświęcono na wejście Włoch do wojny (s. 116-117), co może sugerować, że decyzja Rzymu miała adekwatne do opisu znaczenie dla układu stosunków międzynarodowych. Tymczasem (używając słowa z nadmiarem obecnego w książce) spory wewnętrzne były równie dramatyczne, a wybory z punktu widzenia stosunków międzynarodowych zgoła ekscytujące. Wyodrębnienie osobnego podrozdziału o pakcie londyńskim z 1915 r. nie zmienia ogólnego obrazu zwłaszcza, że do sytuacji wojennej, ale i wewnętrznej państw bałkańskich i Austro-Węgier powrócono też później (s. 144-150) przy jednoczesnej ciszy o froncie zachodnim. Że walczone nad Marną napisano raczej *en passant* (s. 109), redukując w całym opisie nie tylko rolę Niemiec, Francji, W. Brytanii, ale całego kompleksu wojskowo-politycznego tego obszaru, zażębionego z całą Europą i resztą świata. Można było nieco uwagi poświęcić (zawsze z uwzględnieniem rozwoju stosunków międzynarodowych) powołanym wówczas do życia międzyaliantkim strukturom mającym na celu uzgodnienia, koordynację, ogólnie – ułatwienie prowadzenia wojny z nadrzędną troską o wielkomocarstwowe interesy, głównie własne, ale też wspólne. Upomnieć się też trzeba o bolszewicką (dosłownie i w przenośni) inicjatywę publikowania tajnych dokumentów, co wydaje mi się ważniejsze niż zawile nieco słowa na zakończenie podrozdziału o traktacie brzeskim (s. 144).

<sup>2</sup> Tak jest we wstępie, ale w spisie treści jest już „bibliografia”, podobnie na s. 536, czego autor ewidentnie nie chciał, bo wie, że taki zapis jest szkolnym błędem.

Do spraw, których znaczenie dziejowe zostało „przerysowane” zaliczyłbym niektóre inicjatywy pokojowe czy to z lat 1915 (s. 109-111), czy też 1917 r. (s. 129-133). Dotyczy to w istocie swej propagandowo przydatnych planów pozwalających walczącym narodom wmawiać, że to nie MY, ale ONI wszczęli wojnę, która...Z punktu widzenia materii książki, a także historycznych doświadczeń nieporównanie większe znaczenie miała rewolucja lutowa w Rosji niż inicjatywa Benedykta XV, którą autor potraktował niemal jako główną dla ówczesnego czasu. Stwierdzenie, że „sytuację zmienił zasadniczo wybuch rewolucji lutowej w Rosji” (s. 134) czytelnicy (studenci) owładnięci skłonnościami do egzegezy uznają za podstawę do stwierdzenia, że projekt watykański nie doszedł do skutku z powodu rewolucji lutowej.

Na tle obecnych w literaturze polskiej opracowań o podobnym charakterze i zbliżonej tematyce<sup>3</sup> książka Wojciecha Rojka wyróżnia się dążeniem do zerwania z europocentryzmem. W istotnej części jest to skutek osobistych eksperienencji autora, który ma w swoim znacznym dorobku naukowym także prace dotyczące Ameryki, a zwłaszcza specyficznego terenu azjatyckiego, mało rozumianego przez przeciętnego Europejczyka. Tym samym książka ma na polskim rynku akademickim unikatowy charakter, nawet z tendencją do wywyższenia opisywanej materii. Stonowałbym dla przykładu kategoryczne stwierdzenie, że klęska Rosji w 1905 r. była pierwszym w okresie nowożytnym znaczącym sukcesem odniesionym przez ludzi innej rasy nad Europejczykami (s. 68). Jeśli chodziłoby o państwa, to możliwa zgoda opatrzona byłaby wątpliwościami. Jeśli zaś użyto określenia „rasy” to nie, o czym zresztą czytamy kilka stron dalej, kiedy to Brytyjczycy ponieśli klęskę w Chartumie w 1885 r. (s. 76/77). Odstąpiłbym od tego stwierdzenia także dlatego, że daleko silniejszy rezonans miało starcie „ras” w Etiopii, ze sławną klęską pod Aduą (1896). Klęskę istotnie – jak pisze autor – poniósł korpus ekspedycyjny gen. Baratiera, ale liczył on 20 tys. żołnierzy białych (wyłącznie!), którzy szli po zdobycze kolonialne z błogostawieństwem króla, papieża i wszelkiej maści ideologów o przekonaniach rasistowskich.

Czytelnik z dużym pożytkiem będzie poznawał zawite zmagania na Bliskim Wschodzie, starając sobie wyrobić własny osąd wobec dziesięciolecia trwających konfliktów, w których rywalizacja i zaangażowanie mocarstw (wszystkich ważnych!) miesza się z instrumentalnym wykorzystywaniem ONZ (generalnie w pracy zanikającego), pozorowanym dążeniem do pokoju i niezaangażowania, handlem bronią, podsycaniem waśni religijnych itd. itp. Nad tym wszystkim unosi się „ropne” bogactwo i przekleństwo zarazem. Nawet omawiając rywalizację w Afganistanie można dowiedzieć się, że była (jest ?) to walka o dotarcie do naftowych złóż nad Zatoką Perską (s. 484).

Zrozumiały wpływ na sposób widzenia omawianej materii przez W. Rojka mieli jego mistrzowie tej miary co prof. prof. Henryk Batowski i Marian Zgórniak. Nie odwołuje się jednak w tekście do ich dorobku, dając pierwszeństwo Józefowi Feldmanowi, historykowi czynnemu głównie w okresie międzywojennym (zm. 1946 r.) i skoncentrowanemu przede wszystkim na badaniach XIX w. Jest to najczęściej cytowany (wzmiankowany) autor figurujący w indeksie kilkanaście razy. Nie wiemy jednak, do której spośród około 150 prac

<sup>3</sup> W. Dobrzycki, *Historia stosunków międzynarodowych w czasach nowożytnych 1815-1945*, Warszawa 1996; J. Kukułka, *Historia współczesna stosunków międzynarodowych 1945-1996*. Warszawa 1996; A. Czubiński, *Historia powszechna XX wieku*, Poznań 2003; *Historia polityczna świata w XX wieku*, M. Bankowicz (red.), Kraków 2004 – akurat w tej historii, też z Krakowa powiewa wysoko wzniesiona flaga politologiczna.

J. Feldmana owe odwołania powinny być przypisane. Nie jeden to przykry incydent autorsko-redakcyjno-korektorski, bo powielił się w przypadku Jakuba Polita, autora trzech prac widniejących w „bibliografii”, cytowanego dwukrotnie, ale nie wiadomo gdzie szukać przytoczonej wypowiedzi (w indeksie jest pomyłka). To samo dotyczy Henryka Wereszyckiego; przywoływane w tekście opracowanie Piotra Mikietyńskiego (s. 530) nie pojawiło się w „bibliografii”. To, że wszyscy są z Krakowa to zapewne czysty przypadek, ale może też mało chwalebne powielanie mniemania „warszawiaków”, że wszystkie dokonania badawcze są ważne, może nawet cenne, ale godne uwagi i pamięci są tylko nasze. Może jestem niesprawiedliwy, albo co najmniej nieprecyzyjny, ale ani Batowskiego ani Zgórniaka w tekście nie odnalazłem.

Opracowanie Wojciecha Rojka, jak każde, zwłaszcza obejmujące wydarzenia w wymiarze światowym przez niemal półtora wieku, a jednocześnie pozbawione recenzenta wydawniczego, jest narażone na różne potknięcia, mało precyzyjne sformułowania, nieraz pomyłki, nawet błędy. Na powstanie tej książki złożyła się wieloletnia praca jej autora i nazbyt spieszna praca redaktorów. Na stronie redakcyjnej książki widnieje osiem nazwisk w czterech parach: redaktorzy inicjujący, redaktorzy, opracowanie kartograficzne i korektorzy. Bez zastrzeżeń, wręcz z pochwałą można wyrazić się o mapach. Nie wiem, jaki wpływ na kształt omawianej książki ma praca pary pierwszej. Wiem, że redakcja i korekta pozostawia sporo do życzenia. Wiem też, że idealnych, bezbłędnych książek nie ma, przynajmniej ja nie miałem z takimi do czynienia. Piszę o tym z myślą o wznowieniu, może kolejnych wydaniach, oczyszczonych ze spraw mniej ważnych na rzecz uzupełnienia historii ostatnich dwóch dekad. Już tylko kilka lat brakuje dla pokazania półtorawiekowej perspektywy nowoczesnych stosunków międzynarodowych. Do takiej prognozy zachęca oryginalność propozycji sformułowanych przez uczzonego doświadczonego, ale reprezentującego średnie pokolenie historyków polskich. Poza wszystkim zasadniczo zgadzam się z jego ogólną koncepcją roztropnego i rozważnego odchodzenia od europocentryzmu, ale ze świadomością, że opracowanie jest przeznaczone przede wszystkim dla polskiego czytelnika. Chronologiczno-rzeczowy zestaw historycznie ważnych wydarzeń, w niektórych fragmentach niemal obrazów dotyczących relacji międzynarodowych określonego czasu i miejsca jest ważnym osiągnięciem polskiej historiografii.

*Stanisław Sierpowski*

ERNEST KUCZYŃSKI, MICHAŁ TOMCZYK (red.), *Niemcy – Austria – Szwajcaria. Wyzwania z przełomu XX/XXI wieku*, Łódź 2011, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 308 ss.

Recenzowana książka jest pokłosiem interesującej konferencji naukowej w Łodzi, która odbyła się w dniach 9-10 czerwca 2011 r. z udziałem germanistów, niemcoznawców i politologów z liczących się ośrodków naukowych w Polsce. Na zaproszenie organizatorów z Katedry Badań Niemcoznawczych UŁ odpowiedziało kilkunastu badaczy, posiadających uznany dorobek naukowy. W efekcie otrzymaliśmy interesującą pracę zbiorową, która w szerokim kontekście porusza zagadnienia związane z obecnością niemieckojęzycznej sfery